



 *Faceci
do wynajęcia*

RATOWNIK

GŁĘBIA NAMIĘTNOŚCI

KAMIŁA
MIKOŁAJCZYK



KAMILA
MIKOŁAJCZYK

 *Facci
do wynajęcia*

RATOWNIK

GŁĘBIA NAMIĘTNOŚCI



Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Shutterstock.com / anetta
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Kamila Mikołajczyk
Copyright © 2022 by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67247-18-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



ROZDZIAŁ 1

KSIĘŻNICZKA ZATONIA

Laura

Otwieram lodówkę i skanuję wzrokiem wypełnione po brzeg półki. Produkty wręcz same wypadają, ale wśród nich nie dostrzegam nic, na co mam ochotę. Pomijając, że większość jest już zapewne kilka tygodni po dacie ważności. Ale w końcu liczy się ilość i efekt bogatej lodówki.

Z opakowaniem jogurtu i musli w jednej ręce i z pilotem w drugiej przechodzę do salonu i rozsiadam się na kanapie przed kinem domowym. Włączam Netfliksa i kolejny odcinek *Sex Education*. Jest już południe, a ja dopiero co zwlekłam się z łóżka, ale nie mam nic do roboty. Tak zapewne spędzę najbliższe cztery miesiące, na przemian śpiąc, oglądając tv i włączając się z przyjaciółmi. Plus bycia córką właścicieli Ośrodka Wypoczynkowego „Niezaton” i posiadania na tyle pieniędzy, że nie muszę zamartwiać się poszukiwaniem pracy w czasie wakacji.

Jestem w trakcie oglądania trzeciego odcinka, kiedy słyszę, że drzwi wejściowe się otwierają. Po krokach poznaję, że to mama, która chwilę później wchodzi do pokoju. Ma na sobie dopasowany dres, składający się z obcisłych legginsów i krótkiego topu, z którego wręcz wylewają się jej zrobione piersi. Zawsze w ten sposób się ubiera, kiedy idzie na zajęcia z jogi, i dobrze wiem z jakiego powodu. Ten powód ma atletyczne ciało i prawie dwa metry wzrostu i pracuje w naszym ośrodku jako instruktor zajęć. Matka nigdy nie była fanką sportu, ale odkąd Ian, który tak naprawdę nazywa się Janusz, zaczął tutaj pracować, codziennie lata do niego na zajęcia, ubrana jak tania latawica. Jestem bardziej niż pewna, że po godzinach rozciąga ją, ale też w kroczu.

Kątem oka widzę, jak kładzie na podłodze sportową torbę z głośnym westchnieniem.

– Czy mogłabyś łaskawie przestać wyjadać moje jogurty? – Musiała zauważyć puste opakowanie. – Nie masz nic innego do jedzenia w lodówce?

Ignoruję jej pytanie, a ona nie czeka na odpowiedź. Informuje, że pada na twarz, i leci pod prysznic. Połowę odcinka później wraca z powrotem z turbanem z ręcznika na głowie.

– Poza tym co ty tu robisz o tej porze? Znowu wagarujesz?

– Mam wakacje.

– Wakacje?

Przewracam oczami, ale w końcu uraczam kobietę niechętnym spojrzeniem.

– Skończyłam szkołę końcem kwietnia. Dla przypomnienia, byłam w klasie maturalnej, a trzy tygodnie temu miałam ostatni egzamin.

Matka prycha, niezrażona, równocześnie podkładając filiżankę pod ekspres.

– Już nie bądź taka ironiczna. Mam ostatnio tyle na głowie, że już zaczynam gubić się w tym, jaki jest dzień tygodnia.

No tak, niełatwo jest zapamiętać, czy najpierw ma się masaż tajski, czy może lunch z przyjaciółkami, a co dopiero kiedy jedyna córka skończyła szkołę.

Czasem naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy obchodzę ją chociaż w tym najmniejszym stopniu albo czy zauważy moja nieobecność, gdy w końcu stąd wyjadę.

– Zjedz dzisiaj kolację poza domem. Wieczorem przychodzą do nas Bielscy – uprzedza mnie łaskawie, tym samym delikatnie mnie informując, że mam nie pojawiać się w domu przed zapadnięciem zmroku. – Pamiętasz, którzy to? Ci, co nie lubią dzieci.

Pamiętam. Za to ty chyba zapomniałaś, że w przyszłym roku przestanę być nastolatką, a co dopiero dzieckiem.

Gdy byłam młodsza, zwykle w czasie wizyt państwa Bielskich siedziałam przez kilka godzin w pokoju. To małżeństwo to dwójka zepsutych ludzi, którzy oprócz tego, że nie tolerują dzieci, to śpią na pieniądzach. Ich znajomość z moimi rodzicami oparta jest oczywiście wyłącznie na interesach. Nasz ośrodek reklamuje park rozrywki Bielskich, a ich park jest obklejony plakatami zachęcającymi do wizyty w ośrodku. Kółko wzajemnej adoracji.

Odkąd skończyłam dwanaście lat, spędzałam czas ich przyjazdu z przyjaciółmi, plątając się po okolicy albo jeżdżąc do centrum Złocieńca lub Lubieszewa. Dla mnie takie wyjazdy już wtedy były miłą odskocznią i możliwością wyrwania się z terenu ośrodka, którym jestem przesiąknięta do szpiku kości.

Tak naprawdę na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów nie ma tutaj niczego. Jedna wiocha goni drugą. Jedynym miejscem,

w którym coś się dzieje, jest właśnie nasz ośrodek. Odwiedzający nas goście mogą skorzystać z piaszczystej plaży, przepłynąć się łodzią wycieczkową albo żaglówką po jeziorze, a nawet kajakiem. Oprócz atrakcji wodnych jest tu również kompleks boisk, siłownia, sala gier, szkoła fitnessu i masażu oraz różnego typu tereny do zorganizowania ognisk i grupowych imprez. Miejsce to jest idealne dla miłośników wędkowania i ludzi, którzy uwielbiają takie zaciszne klimaty, z dala od zgiełku. Ale podczas gdy dla innych jest to prawdziwy azyl, dla mnie Zatonie to najgorszy koszmar i przyczyna moich największych problemów.

– Weź sobie pieniądze, jak ci się skończyły. – Z tymi słowami kobieta opuszcza pokój z filiżanką kawy w ręce.

Wzdycham i rozkładam się wygodniej na kanapie. To mój plan na spędzenie najbliższych kilku godzin. Bo cóż innego mogłabym robić w tej zapiżdżonej dziurze...

* * *

Stukam długimi paznokciami o poręcz ławki, gdy z JBL-a lecą pierwsze dźwięki znanej mi piosenki. Jej brzmienie zakłócają jedynie powtarzające się co kilka sekund odgłosy uderzeń rakiety w piłeczkę i stęknienia chłopaków.

Dawidowi i Olkowi zachciało się dzisiaj zagrać w tenisa i obaj zrobili mi o poranku niespodziewaną wizytę. Poranku według moich godzin, bo było już grubo po trzynastej. Ponieważ jednak nie miałam ochoty przeleżeć kolejnego dnia przed Netflikiem, poszłam na kort razem z nimi, a niedługo później dołączyły do nas Inga z Kaśką. Całą czwórką znamy się od przedszkola i trzymamy się razem po dziś dzień.

– Patrz, leszcze na dziewiątej. – Siedząca obok mnie Kaśka uśmiecha się kpiąco do dwójki mężczyzn idących w naszą

stronę. Obaj trzymają rakiety i ewidentnie chcieliby zagrać. Już po chwili pada spodziewane pytanie:

– Przepraszam, jak długo planujecie jeszcze grać?

Obrzucam ich zblazowanym spojrzeniem i strzelam z gumy.

– Tyle, ile będziemy mieć na to ochotę.

Kaśka dla potwierdzenia moich słów macha na nich ręką, jakby odganiała natrętną muchę. Nasze zachowanie niezbyt przypada jednemu z mężczyzn do gustu, bo od razu przyjmuje bojową postawę.

– Może trochę grzeczniej, gówniario? Kort jest dla wszystkich gości.

Unoszę dłoń, poruszając w niej kluczami od bramki w ogrodzeniu.

– Nie jeśli ta gówniara jest właścicielką całego ośrodka – rzucam opryskliwie. – Macie inne wolne boiska.

Mężczyźni odpuszczają, choć na do widzenia uraczają mnie niepochlebnyimi epitetami.

– Mogę się założyć, że zaraz wystawię negatywną opinię ośrodkowi. – Kaśka chichocze.

– Gdyby mnie to obchodziło – wzdycham.

Ludzi i tak nigdy nie brakuje, nawet poza sezonem. Nikt nie zauważy różnicy, jeśli tych dwóch leszczy nigdy więcej tutaj nie przyjedzie albo gdy dodadzą negatywną opinię.

– Ale z tym blondynem chętnie bym zagrała. – Kaśka odprowadza wzrokiem oddalających się mężczyzn, a jej uśmiech wyraźnie sugeruje, jakie myśli chodzą jej teraz po głowie. – I to niekoniecznie w tenisa.

– Mógłby być twoim ojcem – zauważa Inga, nawet na sekundę nie podnosząc spojrzenia znad telefonu.

Kaśka śmieje się kokieteryjnie i zarzuca długimi włosami.

– *Sugar daddies* są najlepsi.

Nagły okrzyk triumfu Dawida przebija się ponad dźwiękami piosenki Maty i zagłusza naszą rozmowę. Wygrał ostatniego seta z Olkiem.

– Teraz my! – zarządza Kaśka i ciągnie za sobą Ingę. Ta druga nie jest zbytnio z tego faktu zadowolona, ale nie ma wyjścia i chowa komórkę do tylnej kieszeni spodenek.

Obok mnie na ławce siada Dawid, dysząc głośno ze zmęczenia. Olek za to odchodzi na bok i odpala papierosa, gdzieś dzwoniąc. Pewnie do swojego dostawcy. Ten facet nie potrafi wytrzymać dnia bez zapalenia chociaż jednego jointa i podejrzewam, że od jakiegoś czasu bierze też coś mocniejszego. Oczywiście Olek zawsze się wszystkiego wypiera i zapewnia, że pali tylko marihuanę, ale kłamać to każdy potrafi.

– Obstaw szluga! – woła za nim Dawid, a chwilę później łapie w locie pudełko. Częstoje mnie, ale odmawiam. Ja palę sporadycznie i jedynie razem z alkoholem, by osiągnąć szybszą fazę.

Mężczyzna zaciąga się głęboko i puszcza gęsty dym.

– Bombay, Sapphire – nuci z niską chrypą tekst piosenki. – Wygląda jak twoje oczy, a mi chce się pić, chcę się ich napić. – Jego dłoń leżąca na oparciu ławki zmienia lekko położenie, a on muska delikatnie mój kark. – Księżniczko, ten tekst jest o nas.

Przestaję podziwiać efekt babyboomera na paznokciach i spoglądam na niego z uniesioną brwią.

– Ale wiesz, że szafir to niebieski?

Po jego zdumionej minie upewniam się, że nie miał pojęcia.

– A myślałem, że złotobrazowy.

Olek, który musiał słyszeć naszą wymianę zdań, parska w rozbawieniu.

– Ty już lepiej nie myśl, bo nic z tego dobrego nie wychodzi.

– Dzień dobry, panie Wnuk! – Przymilający się głos Kaśki zwraca moją uwagę, drażniąc słuch, jeszcze zanim dociera do mnie, kogo ona wita.

Po alejce, tuż za ogrodzeniem kortu, idzie mój ojciec. Ma na sobie białe szorty i granatową koszulkę polo, a na plecach torbę, z której wystają kije golfowe. Musi właśnie wracać z rozgrywki ze swoimi kumplami biznesmenami. Kiedyś mnie dziwiło, że niektórzy z nich potrafią przejechać ponad kilkadziesiąt kilometrów, byle tylko powrzucać sobie piłki do dołków. Teraz ich rozumiem, bo sama byłabym w stanie pokonać kilkugodzinną trasę, byle tylko zaznać nieco rozrywki.

Dłoń Dawida błyskawicznie znika z mojego karku. Wywracam oczami. Nawet gdyby ojciec to zobaczył, to i tak nic by nie powiedział.

– Cześć, młodzieży! – wita się z nami tata, przystając po drugiej stronie siatki.

– Korzystamy z uroków pana ośrodka. – Kaśka zawija na palec kosmyk włosów, robiąc do mojego ojca maślane oczy. Wykrzywiam usta w niesmaku. Znam Kaśkę od kilkunastu lat, ale jeszcze lepiej znam jej puszczalską stronę. – W te wakacje też będzie się tyle działo, co w zeszłym roku? – Pierdzieli sztucznie słodkim głosem, od którego ma się aż ochotę zazgrzytać zębami. – Już nie mogę się doczekać, jakie atrakcje tym razem pan nam zapewni.

– Jak na razie to ja mam nóż na gardle – odpowiada tata z roztargnieniem. – Ratownik zwolnił się z dnia na dzień i nie mam nikogo na jego zastępstwo. Pieprzony Janicki.

– Och nie. – Kaśka wydaje z siebie jęk pełen udręki, jakby naprawdę ta wiadomość zmieniła jej życie o sto osiemdziesiąt stopni.

– Mówił ci to już miesiąc temu – wtrącam, jakoś nieszczerze dziwić się tym, że ojciec kompletnie o tym zapomniał. Nigdy nie traktuje poważnie pracowników i pewnie gdyby pracujący tutaj ludzie mieli inne oferty pracy, już dawno by stąd uciekli. A pan Janicki zwolnił się, bo przeprowadza się ze swoją żoną i nowo narodzonym dzieckiem do Gdańska. Czego im cholernie zazdrościć. W Trójmieście zawsze się coś dzieje, nie to co tu.

Szczerze powiedziawszy, przed ucieczką z Zatonia razem z pierwszym lepszym chętnym facetem powstrzymuje mnie jedynie opcja rozpoczęcia studiów w październiku. Złożyłam podania do wszystkich warszawskich uczelni i zamierzam wyjechać stąd zaraz po ogłoszeniu wyników rekrutacji. Byle jak najdalej od Zatonia.

– To mógł mówić mi o tym codziennie, a nie dzień przed wyjazdem! – irytuje się ojciec. – Gdzie ja teraz znajdę ratownika z dnia na dzień? I to jeszcze z papierami!

Moi przyjaciele chyba jednak za bardzo przejęli się jego słowami i teraz każdy po kolei podsuwa nowe propozycje, chcąc mu pomóc. Ziewam szeroko, kompletnie tym niewzruszona.

– Niewdzięcznicy... Tyle im płacę, a ci jeszcze mają chęć odchodzić. Skarbie, mogłabyś się tym zająć? – Moje brwi wystrzelują w stronę czoła, gdy dociera do mnie, że to mnie o to prosi. – Wystaw ogłoszenie, a ja kupię ci za to tę... co ty to chciałaś?

– Najnowszy model szpilek od Gucciego.

Tak naprawdę nawet nie podoba mi się ich model, ale włożę je przynajmniej do zdjęcia na insta. W końcu księżniczka Zatonia musi dbać o swój tytuł i wywoływać nowe powody do plotek zazdroścącym mi kretyнком.

– Zamów je sobie i matce i zapłać moją kartą – oznajmia tata, po czym wzdycha męczeńsko. – Nie chcę potem wysłuchiwać waszych wrzasków, jak się o nie kłóćcie.

– Dobrze, tatau – szczebioczę słodko. Jak chcę, to potrafię być miła.

Słyszę, jak Kaśka wydaje z siebie podłużny jęk.

– Twój ojciec jest pieprzonym ideałem.

Nie chce mi się nawet tego komentować. Od razu wyjmuję komórkę i zaczynam pisać ogłoszenie. Im szybciej to zrobię, tym wcześniej będę mieć to z głowy. Przy opisie miejsca, w którym miałby pracować ratownik, mam wielką ochotę napisać: dziura i wiocha, w której nie ma niczego więcej poza zasięgiem. Powstrzymuję się i mimowolnie się zastanawiam, jaki desperat zgodzi się tutaj pracować.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

